



Malta – megalityczne świątynie Ħaġar Qim (kompleks datowany na IV i III tysiąclecie p.n.e.). Fot. Izabella Sariusz-Skąpska.

Prorok czasu, bóg przepowiedni Człowiek wobec trybu czasu przyszłego przepowiedzianego w *Kronikach Diuny* Franka Herberta

Jasnowidzeniem wypaczył dotychczasowy obraz wszechświata w oczach rodzaju ludzkiego. Wstrząsnął kosmosem, zastąpiwszy poczucie bezpieczeństwa swoim dżihadem. Przewycięzył, przechytrzył i przewidział wszechświat ludzi, jednak był pewny, że ten wciąż mu się wymyka¹.

Paul Atryda, Usul Muad'Dib, młody uciekinier, mesjasz pustynnego ludu Fremenów, imperator wszechświata, a wreszcie *mortuus vivente*, przychodzący z pustyni Kaznodzieja, który gromi i oplakuje katastrofę religii mesjańskiej – to jeden z protagonistów cyklu powieściowego, znanego polskiemu czytelnikowi jako *Kroniki Diuny*², autorstwa Franka Herberta.

¹ F. Herbert, *Mesjasz Diuny*, przeł. M. Marszał, Poznań 2012., s. 70.

² *Dune* (1965), *Dune Messiah* (1969), *Children od Dune* (1976), *God Emperor of Dune* (1981), *Heretics of Dune* (1984), *Chapterhouse: Dune* (1985). W niniejszym artykule korzystam z polskich przekładów w edycji DW REBIS, Poznań (*Diuna*, przeł. M. Marszał, 2012; *Mesjasz Diuny*, przeł. M. Marszał, 2012; *Dzieci Diuny*, przeł. M. Marszał i A. Jankowski, 2012; *Bóg Imperator Diuny*, przeł. M. Michowski, 2012; *Heretycy Diuny*, przeł. M. Michowski, 2013; *Kapitularz Diunę*, przeł. M. Michowski, 2015) oraz z tekstów oryginalnych sześciu tomów *Dune Chronicles* w wydaniu Ace Books, New York 1987.

Paul posiadał transhistoryczny wgląd w wieczność, w ograniczony (zgodnie z ekstrapolowaną przez Herberta zasadą nieoznaczoności) sposób pozwalający mu wychwytywać przyszłe zdarzenia „wycięte z historycznego kontiunuum”³. Uznany za proroka, był przede wszystkim prorokiem czasu wiecznego, nie tyle wiążącego konsekwentną naturę rzeczywistych zdarzeń, a takiego, w którym dziejowo-historyczna uprzedniość światowego czasu następowania po sobie zdarzeń wobec przestrzeni jest niejako odwrócona. W tym sensie można mówić tu o odniesieniu do czasu mitycznego i do mitu wieczności (syn Paula, Leto II, określi siebie później jako ostatecznego mitotwórcę⁴...), w którym to micie i w której to wieczności zdarzenia nie tyle już zachodzą i następują, co „unoszą się” i „przenikają” w widmowej postaci spektrum wydarzeń. Paul był zarazem w swoim głębokim przekonaniu obarczony przepowiednią apokalipsy w jej podwójnym sensie, odsłoniętego końca – końca dziejów człowieka, anihilacji człowieka i jego cywilizacji we wszechświecie, a zarazem końca jako wydobycia człowieka z dorzecza wariantów historycznych w dobiegających kresu dziejach, końca prowadzącego do przemiany i do otwarcia nowego eonu. Leto powie o swoim usytuowaniu „pomiędzy rybą a czerwień”, gdzie on sam jest już to rybakiem–wybawcą rasy ludzkiej, już to troszczącym się o nią *quasi*-drapieżnikiem, który trzebiąc, wzmacnia stado.

Frank Herbert, kreując wizję cywilizacji ludzkiej u jej schyłku, rezygnuje jednak z literackiego sztafażu charakterystycznego dla powieściopisarstwa o tematyce apokaliptycznej. Nie znajdziemy tu epickich panoram upadku i zniszczenia ani wiwisekcji dokonywanych na społeczeństwie, a o rozrywających galaktykę konfliktach zbrojnych dowiadujemy się głównie z różnego rodzaju powieściowych wpisów, stylizowanych na cytaty z wyobrażonych dzieł. Cały ciężar, by tak rzec, gatunkowy zostaje tu przeniesiony na postaci proroków apokalipsy i na ich bezpośrednie otoczenie (dwa ostatnie tomy, opisujące

³ F. Herbert, *Mesjasz Diuny*, dz. cyt., s. 216.

⁴ Por. F. Herbert, *Bóg Imperator Diuny*, dz. cyt., s. 281. W artykule odnosił się będąc do postaci Leto Atrydy II, używając samego imienia (to samo imię w powieściach Herberta nosi ojciec Paula Atrydy, którego postać nie będzie przedmiotem niniejszych rozważań).

wydarzenia rozgrywające się w czasach po śmierci boga-imperatora Leto, stanowią raczej otwartą kodę niż domknięcie cyklu).

Ale nawet po takim przesunięciu akcentów na życia proroków Paula i jego syna, Leto, dokładne okoliczności końca ludzkości pozostawia Herbert wyobraźni czytelników, skrzętnie usuwając z relacji wizji bohaterów wszelkie dookreślenia w tym względzie. Być może należałoby tu mówić zatem o literaturze apokalipsy niespełnionej – albo przeciwnie, o dokonującej się na kartach powieści apokalipsie niewidzialnej. Tak czy inaczej, uwaga czytelnika kierowana jest z określeń „czas końca” i „przepowiednia apokalipsy” na odpowiadające im pojęcia. Dokonana zostaje w powieściach pewna autotematyzacja, bo tym, co *apokalypsis*, zgodnie z greckim znaczeniem wyrazu, odsłania tutaj, jest sam czas końca, tylko i aż, będący niejako zwieńczeniem przewijającej się przez karty *Kronik Diuny* idei religijnego uniwersalizmu i religii świadomości. W wyniku uważnej lektury *Kronik* rodzi się podejrzenie, że w doświadczeniu przepowiadania apokalipsy przed prorokiem odsłania się „czas-końca” jako taki. Koniec świata ludzkiego wydarza się w wizji i zostaje w niej uchwycony, niejako w zawieszeniu, w swym podwójnym aspekcie: wydarzenia niedokończonego i skończonego – przerwanego przed końcem – wydarzenia się. Wymiar przepowiedzianego wydarzenia końca *sensu stricto*, wydarzenia, które dokona się, nadawany jest dopiero w sformułowaniu przepowiedni oraz w ewentualnych aktach jej komunikowania. Natomiast w doświadczeniu przepowiadania to *quasi*-wydarzenie staje się wydarzeniem końca nie dlatego, że coś się zakończyło w czasie przyszłym przepowiedzianym, nie o immanentną skończoność rzeczy tu idzie. W doświadczeniu proroczym doświadczenie końca jest takim dlatego, ponieważ to sam czas, który odsłonił się w swym działaniu przed prorokiem, udziela materii swojej immanentnej skończoności. Podkreślmy jednak od razu: w dziele Herberta idei czasu-końca nie towarzyszy ani w tekście *explicite* się nie pojawia idea końca czasu.

W niniejszym artykule skupię się na ukazaniu tak zidentyfikowanego doświadczenia w dziele Herberta, proponując klucz interpretacyjny utworzony z pary kategorii: *sub specie finis* i *sub specie aeternitatis*. Czas końca i czas wieczny, do których te pojęcia się odwołują,

wyznaczają niejako dwa bieguny lub dwa szczyty, pomiędzy którymi zawieszona jest przepowiednia czasu, jaki pozostał. Tak jak doświadczenie czasu końca próbuje Herbert oderwać od przedmiotowych dookreśleń, tak sam „nagi czas” staje się tu podstawowym obiektem ludzkich zabiegów, mających na celu poradzenie sobie z coraz bliższym końcem. Droga od religijnej ekologii planetarnej, idei przedstawionej już w jednym z pierwszych rozdziałów *Diuny*⁵, do ekologii wszechświata w wydaniu Leto wiedzie, jak się zdaje, przez „zrobienie czegoś z samym czasem”, przez projekt ekologizacji czasu. Inaczej mówiąc, w fantastycznej wizji Herberta przestrzeń abiotyczna, a wraz z nią ekologia, zyskują nowy element i wymiar, kiedy antropopresji zaczyna być poddawany sam czas. To ostatnie nie dzieje się jednak za sprawą wprowadzenia do powieści motywu fizycznej podróży w czasie, a w wyniku udostępnienia bohaterom mocy przepowiadania.

Innym wielkim tematem cyklu o Diunie, podobnie pomysłowo i wielorako rozwiniętym, jest technologizacja. Technika interakcji człowieka z poszerzonym o czas środowiskiem przyrodniczym, wypracowywana na bazie nauki ekologii, opierająca się na kultywowaniu postawy etycznej wobec świata, intencjonalnie i z zewnątrz wpajana jest społeczeństwom w otocze wyobrażeń religijnych. Tradycyjnie gospodarzące „czaso-ekumeną ludzką” mesjanizmy i eschatologie instytucjonalno-religijne, z niechęcią i jako katastrofalne w skutkach traktowane przez Herberta, w jego ujęciu stają się równie niebezpiecznym narzędziem umożliwiającym władcom, w ich mniemaniu, wywiedzenie ludzkości z drogi po równi pochyłej, na której same religie ją ustawiły. Tym samym jednak, w tej skomplikowanej sytuacji zbudowanej wokół mitologicznej zasady pokonywaniu potężnego wroga jego własną bronią, *techne* przetrwania przybliżyła się do swego kontrodpowiednika w postaci etosu technologicznego. Dlatego, jak zobaczymy, nieodzowne okaże się uzupełnienie naszego klucza interpretacyjnego o trzecią kategorię: *sub specie technologiae*.

W niniejszym artykule świadomie nie podaję zwartego podsumowania treści kolejnych tomów *Kronik*, zamiast tego odsyłam do

⁵ Jak i w jednym z *Appendix* do dzieła, także zawartym w pierwszym tomie cyklu.

świetnych streszczeń, które wplótł w strukturę swego *opus magnum* (jako wypisy z wymagowanych dzieł historycznych) sam Herbert. W namyśle nad powieściami chodzi mi tutaj raczej, jak już powiedziałem, o próbę odsłonięcia szczególnego doświadczenia wewnętrznego, jakiego dostępują dwaj wspomniani protagoniści wydarzeń opisanych w cyklu – doświadczenia przepowiadania przyszłości – oraz o ukazanie sposobów bycia wobec czasu przepowiedzianego, wyzwanych przez to doświadczenie. Dlatego postanowiłem do minimum ograniczyć relacjonowanie skomplikowanych wydarzeń świata *Kronik* (w których głęboki wir rzuca Herbert czytelnika już od pierwszych stronic *Diuny*), na rzecz podawania niezbędnych wyjaśnień na bieżąco i na potrzeby rozważań, nie zakopując w piaskach, by tak rzec, tego, co uda się odkryć; należy tylko pamiętać, że rozważania koncentrują się jedynie na kilku powieściowych wątkach wybranych z odznaczającej się ogromnym rozmachem całości.

Oczywiście, celem niniejszego tekstu nie jest również ustalenie, w ramach jakich koncepcji kosmologicznych i w jakim stopniu zasadne jest w ogóle zakładanie realności przepowiadania przyszłości; idzie natomiast właśnie o doświadczenie przepowiedni, bezsprzecznie i stale w dziejach ludzkich religii i kultur obecne. W cyklu Herberta motywy przepowiedni ziszczonej i trafności przepowiedni rozegrane zostały wybornie i wielopoziomowo, jednak to właśnie w literackim opisie tego, jak wyobrażony człowiek – w dalekiej przyszłości, na fantastycznym etapie rozwoju, kiedy wszystkie rewolucje technologiczne należą do starożytnej historii, a ludzkość stoi u progu kolonizacji galaktyk – może być „niewczesnie” (jakby to powiedział Nietzsche), wobec czasu przyszłego przepowiedzianego, czasu końca ludzkości, ujawnia się Herbert najpełniej jako przenikliwy myśliciel. Będę się tutaj starał zatem zaangażować Czytelnika nie tyle w namysł nad wydarzeniami świata wykreowanego przez Herberta, co w filozoficzną refleksję nad występującym tam motywem człowieka czytającego „ślady przyszłości”, antycypującego przyszłość poprzez przepowiednię.

Jeszcze tytułem wstępu, a jednak już kierując uwagę na tak sformułowany cel rozważań, rozpocząć chciałbym od zaproponowania krótkiej interpretacji symboliki Arrakis–Diuny (nazw używam zamiennie,

choć w powieści ich występowanie jest zniuansowane), pustynnej planety zamieszkaanej przez lud Fremenów, która stanowi biegun skupiający główne, w tym interesującą mnie tutaj, linie fabularne Herbertowskiego uniwersum.

Symbolem czasu wiecznego jest przesypany się piasek pustyni, przekształcaney przez człowieka, który przynosi nań swoją wodę czasu świata. Określenie „czyjaś woda” zachowuje u Fremenów na pustynnej planecie Arrakis, Diunie, podstawowe, dosłowne znaczenie substancji konkretnego życia, która po śmierci jednostki staje się „wodą plemienia”. Pustynia jest „miejszem” początku i tym, do czego powraca to, co rozpoczęte. Pustynię przemierzają czerwie (*worms*, dosł. „robaki”), istoty „przerabiające” wieczność piasków do postaci jej namiastki, substancji znanej w świecie przedstawionym w powieści jako „przyprawa geriatryczna”, „melanż”⁶.

Pierwsza rzeka płynąca w przekształconym przez ludzi nieprzyjaznym krajobrazie Diuny nosi nazwę Idaho – od nazwiska uosabiającego wierność przybyłemu na Diunę rodowi Atrydów Duncana Idaho, odtwarzanego potem z martwych komórek niezliczoną ilość razy, jako „gola”, w „kadziach aksolotlowych” powieściowych Tleilaxan. Jako gola – „przywoływany” przez boga-imperatora Leto na mimowolnego świadka i apostoła swojego oświeconego panowania i nieraz przez władcę uśmiercany – symbolizuje kulturę człowieka z jego przemijalnymi urządzeniami kultywowania oraz kumulowania pamięci i wartości. Dlatego, zapewne, władający kosmicznym imperium przez dziesiątki wieków, dzięki nabytej długowieczności, Leto uznał, że nazwisko Idaho, świadka historycznego *par excellence*, to dobra nazwa

⁶ „Geriatryczna przyprawa”, „melanż”, przedłuża życie ludzkie średnio czterokrotnie; to „najtwardsza waluta we wszechświecie” i „życiodajna trucizna”, jak czytamy: „substancja, której psychotropowe właściwości rozmontowują czas [*a material, whose psychic chemistry unraveled Time*]. Bez melanżu Matki Wielbne zgromadzenia żeńskiego Bene Gesserit nie mogły uprawiać sztuki obserwacji i panowania nad ludźmi. Bez melanżu sternicy Gildii nie mogli pilotować statków w przestrzeni kosmicznej. Bez melanżu miliardy obywateli Imperium zmarłyby wskutek narkotycznego głodu. Bez melanżu Paul Muad'Dib nie mógłby czytać przyszłości [*could not prophesy*]” (F. Herbert, *Mesjasz Diuny*, dz. cyt., s. 16).

dla symbolizującej czas światowy rzeki. „Czerw Diuny”, jak czytamy, „nie przekracza wody; dla niego jest ona śmiertelną trucizną”⁷. Woda odgradza człowieka i chroni od gigantycznych czerw, tak jak „skóra” z łączącej się rękami „piaskowej troci” (dla Fremenów to „Mali Stworzyciele”), zarodkowej formy czerw, chroni czerw, otorbijając i wiążąc podpowierzchniowe wody Diuny. Te ostatnie w perspektywie świata ludzi stanowią przeciwieństwo wody przyniesionej przez człowieka, chaos. Żywiołem czerw jest jednak wieczność piasków, dlatego to jedna i ta sama woda czasu świata sprawia, że rozpadają się:

w zetknięciu z dużymi masami wody ich metaboliczne laboratoria wariują i eksplodują w metamorfozie śmierci, dającej niebezpieczne stężenie melanzu, narkotyku najwyższej świadomości, który w rozcieńczonej postaci jest zażywany w siczowej orgii [ludu Fremenów]. Ten czysty melanz przeprowadził Paula Muad'Diba przez ściany czasu, daleko w głąb studni nicości, dokąd nie przedarł się przed nim żaden inny mężczyzna⁸.

Sama przyprawa powstaje natomiast po ekspozycji na działanie światła i powietrza wyrzuconej na powierzchnię pustyni „masy preparawowej” – ekskrementów larw czerw zmieszanych z wodą przyniesioną do gniazda przez troć⁹. Symbolicznie melanz jest zatem pochodną czasu wiecznego zmieszanego z czasem świata i pozwala Herbertowskiemu bohaterom kulturowym poruszać się między jednym

⁷ F. Herbert, *Dzieci Diuny*, dz. cyt., s. 47.

⁸ Tamże, s. 48.

⁹ Por. hasło *Melanz* w słownikach *Terminologii imperium*, którymi Herbert opatrywał kolejne tomy swoich *Kronik*. Por. także *Shai-Hulud*, w: *The Dune Encyclopedia*, W.E. McNelly [comp.], Berkley Books, New York 1984, s. 454. O samej *The Dune Encyclopedia* pisze Herbert w rozpoczynającej ją nocie wstępnej z 1983 roku: „I must confess, that I found it fascinating to re-enter here some of the sources on which the Chronicles are built. As the first «Dune fan,» I give this encyclopedia my delighted approval, although I hold my own counsel on some of the issues still to be explored as the Chronicles unfold”. Warto przy okazji zauważyć możliwe odwzorowanie spadzi, jak i idei biblijnej manny w Herbertowskiej substancji preparawowej.

a drugim¹⁰. Jest terminalnie uzależniający, a jako przemieniona postać śmiertelnie trującego stężonego melanżu (w kunsztownych opisach dokonywania tej przemiany Herbert niedwuznacznie nawiązuje do fenomenu religijnego rytualnej transubstancjacji¹¹) posiada dodatkowy aspekt ofiary i spożycia udzielonej „częstki wieczności” Taką ofiarę z własnej osoby, w imię ocalenia ludzkości, złoży Leto, przywdziewając „nie jego” skórę¹² z piaskowej troci i ulegając metamorfozie w imperatora-boga-czerwia.

Koniec dziejów człowieka i związane z nim sprawczo (o czym dalej) prorocstwo określane jest w cyklu wielokrotnie jako „straszliwe przeznaczenie” (*terrible purpose*). Herbert nie podaje szczegółów odnośnie okoliczności tego końca. Dowiadujemy się, wraz z Paulem, że kluczowy udział w owym strasznym przeznaczeniu ma on sam – jako mesjasz Diuny – i jego rodzina:

Gdzieś przed nim na owej ścieżce fanatyczne hordy wyrąbywały sobie w jego imieniu krwawą drogę przez wszechświat. Zielony-czarny sztandar Atrydów stanie się symbolem terroru. Szalone legiony rzucą się do boju, wznosząc pod niebo swój bojowy okrzyk: „Muad’Dib!”

„Nie może do tego dojść – myślał. – Nie mogę do tego dopuścić”.

Ale wyczuwał w swej jaźni zaborczą świadomość rasy, własne straszliwe przeznaczenie, i wiedział, że byle co nie zawróci tego molocha. Nabierało to już masy i pędu. Gdyby umarł w tym momencie, wszystko toczyłoby się za sprawą jego matki i nienarodzonej jeszcze siostry. Jedynie śmierć całego zebranego tu oddziału, nie wyłączając jego i jego matki, mogłaby to powstrzymać¹³.

¹⁰ Z racji ograniczeń formalnych niniejszego artykułu, pomijam tu analizę i interpretację istotnego dla uniwersum Herberta wątku uwarunkowania genetycznego bohaterów do ich roli i kwestię planu eugenicznego Bene Gesserit.

¹¹ Por. zwłaszcza scenę fremenińskiej inicjacji matki Paula, Jessiki, na Sajjadinę, Matkę Wielebną Fremenów (F. Herbert, *Diuna*, dz. cyt. s. 448-458) i odprawiania misteriów Alii (siostry Paula) należących do stworzonej na podwalinach mesjańskości Paula „religii Złotego Elixiru Życia” (F. Herbert, *Mesjasz Diuny*, dz. cyt., s. 170-172).

¹² Por. F. Herbert, *Dzieci Diuny*, dz. cyt., s. 118, 319-320.

¹³ F. Herbert, *Diuna*, dz. cyt., s. 407.

Mowa tu o wielkiej ekspansji militarnej, z historycznego i antropologicznego punktu widzenia skutecznej jedynie na krótszą metę¹⁴, a na dalszą – pograżającą ludzkość w chaosie. Później – w wizji Leto – fatum nabierze kształtu zabójczej stagnacji. Nieuchronność końca ludzkości w świecie wykreowanym przez Herberta wpisana jest w samą cywilizację, przy czym czynniki zapaści i ewentualnej zagłady zostają przez autora przeniesione z naszego, współczesnego świata: wyczerpalność kluczowych surowców (powieściowa, śmiertelnie uzależniająca przyprawa geriatryczna, umożliwiająca, m.in. komunikację galaktyczną), niestabilny porządek polityczny („nowy” feudalizm i cywilizacja triady¹⁵ w stadium dekadencji, imperium zwaśnionych, walczących o władzę rodów) i wiszące nad nim widmo wojny atomowej (rodowe arsenały nuklearne). Inaczej mówiąc, fatalizm nie posiada tutaj podstaw religijnych, niejawnych czy w jakikolwiek sposób transcendentnych, poza „quasi-eschatonem” samego „nagiego czasu”¹⁶, a bycie przepowiadaniem zyskuje ramy przepowiedni i prorocstwa w wymiarze religijnym dopiero z udziału aplikanta, to znaczy otoczenia rozpoznającego „proroka”.

Co istotne, prorocy Herberta nigdy nie wychodzą od zastanej religii ani nie przeżywają religijnego nawrócenia – to religie są raczej w odniesieniu do nich. Zmieniają ich, bez wątpienia, ale tylko w takim stopniu, w jakim oni w nie ingerują (działanie tego mechanizmu sprzężenia zwrotnego ukazuje Herbert na wielu poziomach – jednostek

¹⁴ Por. A. Wierciński, *Mesjasz i ekspansja*, w: tegoż, *Magia i religia. Szkice z antropologii religii*, Kraków 2010.

¹⁵ „Mamy cywilizację triady” – mówi Matka Wielebna zgromadzenia żeńskiego Bene Gesserit, stanowiącego „szarą eminencję” sceny politycznej w uniwersum Herberta – „z jednej strony dwór imperialny, z drugiej wysokie rody Landsraada, a pomiędzy nimi Gildia ze swoim przeklętym monopolem na komunikację międzygwiazdową. W polityce triada jest najmniej stabilnym układem. I tak byłoby nie najlepiej, nawet bez kłopotów z feudalną kulturą handlową, która odwraca się od większości nauk” (F. Herbert *Diuna*, dz. cyt., s. 36). Ostatnie słowa odnoszą się do „wszechświatowej korporacji” eksploatacyjno-handlowej KHOAM, „kierowanej przez Imperatora i wysokie rody, z Gildią i Bene Gesserit jako cichymi współnikami” (tamże, s. 656 i analogiczne wpisy pod hasłem KHOAM we wspomnianych, Herbertowskich słownikach terminologicznych).

¹⁶ Por. tamże, s. 257.

i zbiorowości – głównie w wymiarze politycznej manipulacji czy wręcz inżynierii religijnej¹⁷). Prorocy Paul i Leto nie są prorokami bóstw, obaj są tyleż kreatorami rzeczywistości historycznej religii, co jej dekonstruktorami, a deifikacja Leto, boga-imperatora, jak zobaczymy, jest częścią jego lekcji udzielanej rodzajowi ludzkiemu, jego planu mającego na celu ostateczne uwolnienie człowieka spod obezwładniającej mocy uniwersalizmów polityczno-religijnych, która, uniemożliwiając ludzkości rozproszenie we wszechświecie, uprawdopodobnia jej zagładę.

I odwrotnie, ludzkość uczestnicząca w rzeczywistości historycznej jako całość jest taką tylko dzięki możliwości bycia-ku-końcowi, a zapominając o tej możliwości lub uciekając się do konsolidacji pod skrzydłami czy to zinstytucjonalizowanej religii, czy wszechświatowego imperium (Herbert wydaje się stawiać tutaj znak równości), koniec ów przybliża. Jeszcze inaczej rzecz ujmując, ostrze krytyki Herberta skierowane zostaje na idolatryzowane pojęcie całości, a krytyka przeprowadzona jest na przykładach idei mesjańskiej (Paul) i religii boga-Imperatora (Leto). Całości skonsolidowanej, której zagrożenie dostrzegł pod koniec życia już Paul, przeciwstawiona zostanie, przez Leto, jako ukryty cel jego panowania, kosmiczna diaspora ludzkości, stanowiąca punkt wyjścia dla nieodwracalnego, nieskończonego rozproszenia. Terminalny splot całości i końca, rozpoznawany przez Herbertowskich proroków, nie znajduje zatem pozytywnego odniesienia w postaci nadziei eschatologicznych, a w idei czasu wiecznego, w którym istnieją zdarzenia chwymane w przepowiedni, oraz w koncepcji nieskończonego wszechświata i postulowanej ludzkiej otwartości na jego bezmiar.

Tymczasem ludzkość biernie i niezdecydowanie zmierza ku zagładzie, upada w ów splot całości i końca i zapomina o tym. W swoim kazaniu Paul Muad'Dib, powracający zza grobu jako Kaznodzieja z Pustyni, którym staje się w imię sprzeciwu wobec religii zbudowanej wokół jego mesjaństwa, retorycznie zapytuje:

¹⁷ Osobny i fascynujący wątek, rozgrywany w pierwszym tomie cyklu i na przestrzeni całych *Kronik*, stanowi ukazanie działania mechanizmu sprzężenia zwrotnego religii i jej (re)formatorów w kontekście problematyki ekologii religii.

Czy po śmierci Muad'Diba wszyscy muszą popełnić moralne samobójstwo? Czy to nieuchronna konsekwencja pojawienia się mesjasza?¹⁸

Naucza on więc zgromadzonych pielgrzymów i mieszkańców Diuny:

Wyzbądźcie się pewności! Oto najgłębszy nakaz życia, o to chodzi w życiu. Zagłębiaamy się w to, co nieznanne, w to, co niepewne. Dlaczego nie słyszycie Muad'Diba? Jeśli pewność jest absolutną wiedzą o przyszłości, to jest tylko śmiercią w przebraniu!¹⁹

W tych naukach dla ludzkości – których literackim i filozoficznym pierwowzorem jest nietzscheańska lekcja wydarzenia śmierci Boga – wtóruje mu, jak zobaczymy, jego syn. Raz jeszcze zatem podnoszone są przez Paula i Leto te od wieków niemiknące oskarżenia o „chorobę obojętności”, wybieraną przez większość „prawdę stajni”, „zabójczy schemat pana i sługi”, „oszustwa i ułudę waszej konwencjonalnej i zinstytucjonalizowanej religii”, tworzenie przed sobą „pułapek przeciętności” itp. – oto czasy świata proroków, którzy powołując się na czas wieczny, odwołują tym samym konsekwentną naturę rzeczywistych wydarzeń, „wypaczają dotychczasowy obraz wszechświata”. Fatalizm przepowiedni znajduje paradoksalnie dookreślenie w koncepcji czasu historycznego, w którym zachodzą i odmierzają jego upływy zdarzenia świata opisywanego przez nauki. W momencie przebiegania od prognozy wstecz (swoisty test, jaki wypracował Paul) jest ona redukowalna do postaci ogniów w łańcuchach przyczynowo-skutkowych, byłaby zatem tylko prognozą, która jedynie poziomem komplikacji obliczeniowej wybiegałaby poza domenę „ludzkich komputerów”, Herbertowskich mentatów (z opisów Herberta wynika, choć nie mówi on tego wprost, że owa różnica i ograniczenia zdolności mentackich mogą też wiązać się z stopniem, w jakim operacje intelektualne prowadzące do prognozy dokonują się w polu świadomości ich autora, a więc

¹⁸ F. Herbert, *Dzieci Diuny*, dz. cyt., s. 280.

¹⁹ Tamże, s. 283.

z tym, na ile jest to poznanie intuicyjne). Jednakże, jak to ujmie Leto w *Dziennikach*, zapewne mając na myśli również swojego ojca:

Prorok nie da się zwieść złudzeniom przeszłości, terażniejszości i przyszłości. Jedyne wymogi języka narzucają to linearne rozróżnienie. Prorocy zaś mają klucze do skarbcza języka. Mechaniczny obraz pozostaje dla nich tylko obrazem. Wszechświat nie jest mechanizmem. To obserwator narzuca linearne następstwo zdarzeń. Przyczyna i skutek? To wcale nie jest tak. Prorok wypowiada słowa przeznaczenia. Wy dostrzegacie przelotnie rzeczy „mające się zdarzyć”. Prorocza chwila uwalnia jednak coś nieskończonej doniosłości i mocy. Wszechświat ulega upiornej zmianie. Stąd roztropny prorok ukrywa rzeczywistość za błyszczącymi etykietami. Niewtajemniczeni wierzą wtedy, że język prorocत्व jest dwuznaczny. Słuchacz nie ufa proroczemu przesłaniu. Instykt mówi mu, że wypowiedź zmniejsza siłę takich słów. Najlepsi prorocy prowadzą was do zasłony i pozwalają za nią zajrzeć²⁰.

Najlepsi prorocy to fenomenolodzy... Progностyczny moment przepowiedni końca ludzkości obejmuje zasięgiem całą jej przeszłość (Herbert podejmuje ideę genetycznej anamnezy i pamięci transpersonalnej, na przykład zezwalając Paulowi i Leto na wewnętrzne obcowanie z antenatami, o czym dalej), na nią jest przepowiednia nakierowana i z niej wykalkulowana. Prorok jako prognostyk przyjmuje tu niejako rolę własnego suplikanta. Punkt orientacyjny prognostyka, który należałoby tu może określić jako *sub specie finis* – gdzie przeszłość zagarnęła terażniejszość, a terażniejszość jest postrzegana w czasie przeszłym dokonanym – determinuje horyzont jego wizji. Jednak, jak uświadamia sobie Paul,

widzieć, jak przeszłość zajmuje miejsce terażniejszości, to jedno, ale prawdziwa próba jasnowidzenia to dojrzenie przeszłości w przyszłości²¹.

²⁰ F. Herbert, *Bóg Imperator Diuny*, dz. cyt., s. 313.

²¹ F. Herbert, *Diuna*, dz. cyt., s. 459.

Nakierowanie wizji, o której teraz mowa, musi ulec zmianie: przeszłość zagarnęła teraźniejszość, ale wciąż niedokonana przyszłość przemija, przychodząc. Nadal mamy tu do czynienia ze zorientowaniem *sub specie finis* (!), o ile jednak w pierwszym wymiarze przepowiedania stajemy przed czymś, co można nazwać układem teleologicznym zamkniętym, to w wymiarze jasnowidzenia „prawdziwej próby” można mówić o układzie teleologicznym otwartym.

W pierwszym wymiarze owym *telos* jest koniec, w drugim – jego uniknięcie, ocalenie. W przypadku obu mówić można o zanurzeniu człowieka w jego historyczności, a zarazem o dwóch odpowiadających im postawach. W ramach pierwszego ujęcia *telosu* obecność człowieka na arenie dziejów, gdzie rozgrywana jest historia, uchwycona zostaje w swoim czasie przeszłym, jako miniona i zatracona, a jej przemijanie, jej (odbyte) bycie u schyłku ukazuje się prognostykowi w zniewalającym prawdopodobieństwie czegoś (już) historycznego, tj. rozpoznanego jako następstwo procesów i wydarzeń przeszłych, a zatem wyjaśnialnego poprzez to, co zrozumiane na obszarze nauk. Przyszłość wyświetla się niczym mapa nieba w planetarium, na wewnętrznej powierzchni kopuły, zakreślającej horyzont, który wyznacza jej zakres. Determinizm to siła dośrodkowa, zdolna unieruchomić w swojej kopule uznającą go jednostkę, grupę, cywilizację. Takie hipnotyczne ciążenie, pokusę znieruchomienia, zamarcia w oczekiwaniu, odczuwa zarówno Paul²², jak i Leto²³. Czas jest tu drapieźnikiem, człowiek –

²² „[Paul] widział splot współzależności czasowych w obrębie tej groty, kipiel ześrodkowanych tutaj możliwości, w której najdrobniejsze działanie – mrugnięcie, nieopatrzne słowo, przesunięcie ziarenek piasku – obraca gigantyczną dźwignię przez cały znany wszechświat. Widział przelew krwi, którego wynik zależał od tak wielu zmiennych, że jego najmniejszy ruch powodował rozległe przesunięcia w strukturze modelu. Pod wpływem tej wizji zapragnął zastygnąć w bezruchu, tyle że to również było działanie brzemienne w skutki” (F. Herbert, *Diuna*, dz. cyt. s. 380).

²³ Kiedy młody Leto wychodzi z transu inkubacyjnego, zagrzebany z namiotem pod powierzchnią pustyni, gdzie skrył się przed szalejącą burzą, jak czytamy: „Wiedział, gdzie jest. Wezbrała w nim ponownie energia, ale w stęchłej martwocie niemal zupełnie pozbawionego tlenu powietrza w namiocie wyczuł groźną wiadomość. Zdawał sobie sprawę, że jeśli się nie ruszy, pozostanie zaplątany

ofiara. Herbert wydaje się mówić nam, że jest to ekstrapolowana próba człowieczeństwa, „gom dżabar”²⁴, której Paul zostaje poddany w jednej z pierwszych scen *Kronik Diuny*. Należy też dodać, że niewczesna wizja – terażniejszej obecności w czasie przeszłym – pozwala Paulowi *widzieć* po utracie oczu, które stracił w zamachu na jego osobę:

Kiedy ogarniał wzrokiem podnoszących się wokoło ludzi, mgielka na jego oczach przeszła w ciemność. Wywołał wizję [*oracular vision*] obecnych chwil, po czym obrócił się i energicznie wkroczył na wytyczoną mu w niej przez czas ścieżkę, ściśle wpisując się w nurt wizji, żeby mu nie umknęła. Poczuł, że budzi się w nim świadomość miejsca jako dwoistej płaszczyzny [*multitudinous possession*], rzeczywistości zespolonej z przepowiednią [*prediction*]²⁵.

Jednak Paul zdaje sobie sprawę z ambiwalentności tego stanu, gdzie chwilowe ocalenie jest zarazem pułapką, wejściem na urwaną drogę (której początek i koniec w chaosie). Mówi:

– Oślepił moje ciało, nie widzenie. Och, Stil, tkwię w proroczej wizji [*apocalyptic dream*]. Moje kroki są w nią wpisane tak dokładnie, że najbardziej się boję, iż zanudzi mnie przeżywanie tego samego raz jeszcze²⁶.

w ponadczasową sieć, w wieczną terażniejszość, w której współistniały wszystkie wydarzenia. Kusiła go ta perspektywa. Widział czas jako wymiar umowy, ukształtowany przez zbiorowy umysł wszystkich istot czujących. Czas i przestrzeń były kategoriami narzuconymi wszechświatowi przez jego umysł. Musiał się tylko uwolnić od tego tłumu, którego prorocze wizje wabiły go. Śmiała selekcja mogła zmienić tymczasowe wersje przyszłości. Jakiej śmiałości wymagała ta chwila? Pociągał go stan transu” (F. Herbert, *Dzieci Diuny*, dz. cyt., s. 385-386).

²⁴ Mająca na celu, jak czytamy, odróżnienie człowieka od zwierzęcia. Polega ona na pokonaniu bólu i strachu. Jest rozpoznawana pod nazwą „gom dżabar” w uniwersum Herberta, choć przybiera tam różne formy. W przypadku Paula, poddawane go próbie przez Matkę Wielebną Gaius Helen Mohiam, przebiega owa próba na modłę zgromadzenia Bene Gesserit, jako „próba śmierci świadomości”: wyciągnięcie dłoni z pudełka indukującego ból pociąga za sobą wbicie trzymanej przy jego szyi igły ze śmiertelną trucizną („gom dżabar”, „wróg ostateczny”).

²⁵ F. Herbert, *Mesjasz Diuny*, dz. cyt., s. 188.

²⁶ Tamże, s. 189.

Ów apokaliptyczny sen to życie śnione „od końca” – również końca tych bliskich, którzy odchodzą, a których moment śmierci jest Paulowi znany. Znowu pułapką jest znieruchomienie, zatracenie w torturze rozpamiętywania *sub specie finis*. Leżąc przy swej ukochanej, Chani, Paul

[n]atychmiast spuścił zasłonę zapomnienia na swą wizję. Jakby po prostu stał z zamkniętymi oczami. Ale czasu nie zdołał zatrzymać. Wdychał ciemność – bez gwiazd, bez łez. Kalectwo rozmyło materię, pozostawiając w zamian zdziwienie tym, że cały wszechświat w jakiś sposób pomieścił mu się w dźwiękach. Wszystko dookoła wisiało na jego osieroconym zmyśle słuchu, ustępującym miejsca jedynie wtedy, gdy dotknął przedmiotów: kotary, ręk ukochanej... Przyłapał się na nasłuchiwanie oddechu Chani. | „Gdzie zawieszono są rzeczy, które są jedynie prawdopodobne?” [*Where was the insecurity of things that were only probable?*] – zadał sobie pytanie. W pamięci dźwigał ogromny bagaż okaleczonych wspomnień. Dla każdej chwili rzeczywistości istniały niezliczone projekcje, rzeczy skazane na to, że nigdy nie zaistnieją. Niewidzialny byt w jego jaźni [*an invisible self within him*] pamiętał te fałszywe przeszłości, pod których brzemieniem czasami ugięła się terażniejszość. (...) Zobaczyć wieczność to wystawić się na jej kaprysy, na udrękę niezliczonych wymiarów. Fałszywa nieśmiertelność proroka nie uchodziła mu płazem – przeszłość i przyszłość istniały równocześnie²⁷.

W tym fragmencie dochodzi do głosu drugi moment przepowiedni *sub specie finis* – granica tego, co pojęte, może się przesuwac, można odraczać koniec, jednak za tą granicą zawsze pozostaje chaotyczne pandemonium wizji, to, co pozostaje uznać za kaprysy wieczności i co pozostaje niekompatybilne z zasadami rozumu. Jak czytamy:

W proroczym widzeniu znikają przyczyny i skutki [*There's no cause and effect in the oracle*, tj. w ogóle ich tam nie ma – RL]. Przyczyny obrażają się w okazji, jakieś konwekcje lub konfluencje, miejsca zbiegu prądów.

²⁷ Tamże, s. 195-196.

W akcie jasnowidzenia nasze jestestwo wypełniają pojęcia sprzeczne z rozumem [*Accepting prescience, you fill your being with concepts repugnant to the intellect*]. Dlatego rozum nie przyjmuje ich do wiadomości [*Your intellectual consciousness, therefore, rejects them*]. Nie przyjmując zaś, staje się składową procesu i zostaje mu podporządkowany²⁸.

Interpretując, rzec można, że w dwu ostatnich zdaniach przytoczonego fragmentu kryje się rozstrzygnięcie o trzech postawach, jakie przyjmą postaci *Kronik Diuny* wobec doświadczanych przez siebie wizji proroczych. Pierwsze dwie, wspomniane już, to poddanie się i walka. Przepowiednie czy też proroctwa formułowane w ich wyniku można by określić jako, odpowiednio, proroctwo regresywne i proroctwo progresywne. Poddanie się jest tutaj osobiście następstwem właśnie wyparcia tych „odrażających dla intelektu” pojęć i odrzucenia świadomego udziału w kształtowaniu samej przepowiedni, jej opracowaniu pojęciowym i jej współureczywistnianiu. Może to oznaczać, jak widzieliśmy, poddanie się pokusie złudnej bierności czy też wtopienia się w bieg wydarzeń, tak jak ofiara próbuje maskować się przed drapieżnikiem, którym jest czas przepowiedni. Może oznaczać również zatopienie w rozpamiętywaniu tego, co być mogło, czasu, jaki pozostał, jak w noc Paula i Chani, „bez gwiazd, bez łez”. Może grozić też utonięciem w tej wizji, „śmiercią duszy” w przerażeniu, o której w *Kronikach Diuny* przypomina odmawiana wielokrotnie *Litania przeciwko strachowi*:

Nie wolno się bać. Strach zabija duszę. Strach to mała śmierć, a wielkie unicestwienie. Stawię mu czoło. Niechaj przejdzie po mnie i przeze mnie, a kiedy przejdzie, obrócę oko swej jaźni na jego drogę. Którędy przeszedł strach, tam nie ma nic. Jestem tylko ja²⁹.

Taki tragiczny koniec spotyka siostrę Paula, Alię, która nie potrafi sprostać doświadczeniu transpersonalnego wglądu w swe „genetyczne

²⁸ Tamże, s. 63-64.

²⁹ F. Herbert, *Diuna*, dz. cyt., s. 18.

wspomnienia”, „wewnętrzna przeszłość”³⁰ (*the past-within*), zaludnioną przez subzystujące w pamięci osoby (*personas-within* – w przekładzie cytowanym „mnemobyty”) antenatów, również tych nadal żyjących.

Druga z postaw to walka. Warunkiem możliwości jej podjęcia jest akceptacja, by tak rzec, reguł gry w przepowiednię. Po pierwsze zatem, dopuszczenie do świadomości niemożliwego sposobu ukazywania się śladów przyszłości – śladów możliwych wydarzeń przyszłych, oglądanych w czasie przeszłym dokonanym, zarazem jednak pozbawionych jakiegokolwiek struktury następstw. Po drugie, utrzymanie

³⁰ Możliwość takiego wglądu i przekazywania między sobą pozyskanej pamięci posiadają w świecie Herberta przede wszystkim Matki Wielebne Bene Gesserit. Zyskują i szkolą tę „moc” po przejściu próby „agonii przygotowawczej” i związanego z nią rytuału inicjacyjnego obejmującego spożycie substancji halucynogennej, powieściowej przyprawy w skoncentrowanej postaci (lub jej syntetycznego zamiennika). Ów wgląd, dzięki uwarunkowaniu genetycznemu, dostępny jest także dla wybranych przedstawicieli rodu Atrydów, m.in. dla Paula, który przeszedł agonię przygotowawczą, ale też dla „przednarodzonych” – jak Alia, Leto i Ghanima – których matki przeszły agonię przygotowawczą w okresie ciążowym. Bene Gesserit uważają każdego człowieka przednarodzonego za opętanego, „abominację” (*Abomination* – w cytowanym przekładzie – „Zły Duch”). W formie przejściowej ten indukowany przygotowawczo transpersonalny wgląd jest wreszcie dostępny dla każdego – na przykład podczas „siczowych orgii” ludu Fremenów, którzy „uwalniali się wtedy od emocjonalnego balastu genetycznych wspomnień i oczyszczali z nich świadomość” (F. Herbert, *Dzieci Diuny*, s. 73).

Alia, choć nigdy nie zyskała wglądu w przyszłość, jak czytamy, „[n]a długo przed narodzinami posiadała pełną świadomość. Ze świadomością zaś dopadło ją apokaliptyczne objawienie o jej położeniu: uwięziona w macicy, w głębokiej, nierozzerwalnej więzi z jaźniami wszystkich swoich przodków i jestestwami, które przyjęła lady Jessika w przekazie śmierci podczas przygotowawczej tau. Nienarodzona Alia wchłonęła cały świat wiedzy przynależny Matce Wielebnej Bene Gesserit... i dużo, dużo więcej od «tamtych innych».

Iluminacja objawiła jej rzeczywistość: Złego Ducha. Kompletność wiedzy podkopywała siły Alii. Przednarodzeni stali na straconej pozycji. Jednak wydała wojnę co straszliwszym antenatom, odnosząc co jakiś czas pyrrusowe zwycięstwo, i toczyła walkę przez całe dzieciństwo. Zaznawała swojego jestestwa, ale ono nie było odporne na doraźne najścia tych, którzy żyli odbitym w niej życiem. «Oto, czym będę pewnego dnia – zmroziła ją myśl. – Zjawą i maską w jaźni rodzzonego dziecka, natrętem czepiającym się cudzej świadomości, żeby podrzucić jej jakieś kwantum moich przeżyć» (F. Herbert, *Dzieci Diuny*, s. 73-74).

formułowanych na ich podstawie, „intelektualnie odrażających” pojęć, to znaczy następstwa tego, co nie następuje, skutku bez przyczyny, zrealizowanej nierealności itp. Dopiero takie podwójne „tak” wobec jawiącego się wieloczasu śladów możliwych przyszłości dojrzanym w czasie przeszłym pozwala podjąć decyzję o walce o jedną z nich, tą szczególnie i poszukiwaną przez Herbertowskich proroków końca: przyszłość niezakończoną w wizji przepowiadania. Walce, powiedzmy od razu, skazanej na przegraną, co ukazuje Herbert. Należy zauważyć, że Paul tylko częściowo zdawał sobie sprawę z dylematu sformułowanego w powieści następująco:

Proroctwo i widzenie przyszłości. Jak tu je sprawdzić w obliczu pytań bez odpowiedzi? Rozważcie, ile jest faktycznej znajomości „kształtu fali” (jak Muad’Dib zwykł określać swą proroczą wizję), a na ile prorok kształtuje przyszłość, by pasowała do proroctwa. Co z wewnętrzną harmonią aktu proroctwa? Czy prorok widzi przyszłość, czy jej słaby punkt, usterkę albo pęknięcie, w którym słowem bądź decyzją może roztrzaskać ją tak, jak szlifierz diamentów rozłupuje swój klejnot uderzeniem noża?³¹

Poszukiwanie wyjścia z dziejów dobiegających kresu, gdzie możliwość kontynuacji zostaje potężnie zachwiana przez prawdopodobieństwo splotów wydarzeń prowadzących do wypełnienia dziejów, jest dla Paula równoznaczne z poszukiwaniem w przepowiedni jednej przyszłości niezawierającej wydarzenia końca, dokonaniem jednokrotnego wyboru ustalającego ją kosztem „roztrzaskania” pozostałych. To wąska droga po ostrzu noża, którą Paul czuje się zmuszony wyznaczyć wieczności. Początkowo „straszliwe przeznaczenie” przepowiedni to poprowadzony przezeń wielki dżihad, krwawy podbój wszechświata pochłaniający życia sześćdziesięciu pięciu miliardów ludzi, czego Paul za wszelką cenę chce uniknąć. Później wybrany scenariusz obejmuje również wielki dżihad, ponieważ możliwe jest „coś znacznie gorszego”. Czy przepowiednia uwzględni wydarzenia będące przyszłym następstwem decyzji dokonanych pod wpływem jej treści? Musi, jeżeli

³¹ F. Herbert, *Diuna*, dz. cyt., s. 358.

poszukiwanie w niej i podjęcie drogi do jednej z możliwych przyszłości ma cokolwiek znaczyć. Nie może, jeśli kosztem owego jednokrotnego wyboru jest eliminacja innych możliwości. Determinizm jest tu kwestią dalszoplanową; ów paradoks i pułapka przepowiedni opiera ją się na aporii *jednokrotnego* wyboru przyszłości. Paul jako prorok i imperator, dążąc do zabezpieczenia ludzkości, nie tyle „kształtuje przyszłość, by pasowała do proroctwa”, co ją stwarza. Wielki dżihad końca ludzkości – końca, na który zorientowane były przepowiednie Paula i który determinował jego decyzje – i wielki dżihad jako „mniej-*sz*e zło”, czyli tutaj „mniej niż koniec”, ujawnia się w aspekcie agresywnej ekspansji cywilizacji Fremenów określonej na nowo³², *stworzonej* w dziejach i dla dziejów przez Paula jako mesjasza Diuny. Paul, jeszcze jako młody uciekinier, przeczuł ów stwórczy aspekt proroctwa w swoich pierwszych objawieniach:

Żaden proroczy sen, żadne doświadczenie nie przygotowało go na to-talność, z jaką zasłona przyszłości została rozdarta i odsłoniła nagi czas. W doznaniu tym rozpoznał swoje straszliwe przeznaczenie: napór życia, które rozchodziło się na zewnątrz niczym pęczniająca bańka, przed którą ustępuje czas...³³

Jako wynik dziewięćdziesięciopokoleniowej „hodowli” sterowanej z ukrycia przez Bene Gesserit stał się rzeczywiście oczekiwanym przez nie Kwisatz Haderach³⁴, niezgodnym jednak z jednotorową, instrumentalnie go postrzegającą prognozą Matek Wielebnych. Jako „skrócenie drogi” (dokąd?), „ten, który jest w wielu miejscach jednocześnie” (gdzie? ilu?), okazał się narzędziem perfekcyjnie nieporęcznym instrumentem na miarę muzyki transcendentnego boga, nie człowieka i nie bogów immanentnych, których oddziela od człowieka płynna

³² Zauważmy, że do czasu pojawienia się na Diunie Atrydów, na Fremenów nikt nie zwraca uwagi, bowiem cała skupiona jest na skarbieniu planety, przyprawie geriatrycznej.

³³ F. Herbert, *Diuna*, dz. cyt., s. 257.

³⁴ „Skrócenie drogi”, Kwisatz Haderach, to określenie zaczerpnięte z terminologii kabalistycznej.

granica. Pytania o słuszność jego przepowiedni musiały pozostać bez odpowiedzi, bo ani Paul, ani nikt inny nie mógł być zdolny do jej krytycznego odczytania. Zauważmy też, że wielki dżihad poprowadzony przez Paula nie jest pierwszym „wielkim dżihadem” tak określanym w uniwersum Herberta. Jednym z najważniejszych determinantów tego świata (obok Podróży Kosmicznych i przyprawy geriatrycznej, ostatecznego farmakonu przedłużającego życie, uchylającego zasłony wieczności i śmiertelnie uzależniającego) jest wydarzenie Dżihadu Butleriańskiego. W świecie przedstawionym *Kronik Diuny* owa wielka krucjata człowieka przeciwko myślącym maszynom należy już do zamierzchłej przeszłości. Niezatarłym śladem, jaki pozostawiła po sobie w tym świecie, jest wszechobecne tabu obejmujące technologię (głównie, choć nie tylko, komputerową) i powszechne przykazanie:

– „Nie będziesz czynił machin na obraz i podobieństwo umysłu ludzkiego” – zacytował Paul.

– Wprost z Dżihadu Butleriańskiego I Biblii Protestancko-Katolickiej – powiedziała [Matka Wielebna] – lecz to, co głosi Biblia P-K, winno brzmieć: „Nie będziesz czynił machin udających umysł ludzki”³⁵.

To, co na pierwszy rzut oka w *Kronikach* sprawia wrażenie niekonsekwencji Herberta w rozgrywaniu tej znakomitej idei – czyli jednak dyskretna wszechobecność technologii maszynowej i płynność granic tabu – tylko uwiarygodnia ten świat. Tabu nie jest ukonstytuowane w próżni, a w dalekim od sterylności modelu świecie żywych ludzi, z ich aspiracjami, interpretacjami kulturowymi itd. Ciekawym następstwem cywilizacyjnym tego tabu z jego dialektyką wydaje się powracający wielokrotnie w *Kronikach* motyw postępującej jakby *ad absurdum* miniaturyzacji niektórych przedmiotów, w swojej konstrukcji nawiązujących do presurrealistycznej pomysłowości powieści *Locus solus* Raymonda Roussela, czy parafizycznych tekstów Alfreda Jarry. Dowiadujemy się zatem, na przykład, o *quasi*-książkach (z wydania-
mi Biblii Protestancko-Katolickiej na czele) o kilkucentymetrowym

³⁵ F. Herbert, *Diuna*, dz. cyt., s. 21-22.

obwodzie, zapisywanych mikroskopijną czcionką na „kartach” z „kryształicznego papieru reduliańskiego”, przewracanych ładunkiem elektrostatycznym i odczytywanych dzięki wbudowanemu powiększalnikowi... Można się zastanawiać, czy miniaturyzacja takiej „książki elektronicznej” jako zjawisko kulturowe jest przykładem próby pokornego ominięcia tabu, czy przeciwnie, wyrazem celowej jego transgresji; a być może i jednym, i drugim.

Jednak czy Dżihad Butleriański wystarczył, aby raz na zawsze przełamać paradygmat technologiczny świata maszyn, skłaniającego do instrumentalnego, maszynowego traktowania człowieka przez człowieka? Intryga *Diuny*, pierwszego tomu cyklu, zawiązana zostaje wraz ze zdradą dokonaną przez nadwornego medyka Atrydów, doktora Wellington Yuecha. Gwarantem bezwzględnej wierności jego i innych adeptów medycznej Akademii Suk (*Suk School of Medicine*) było „najwyższe uwarunkowanie” (*High College Imperial Conditioning*), symbolizowane przez romboidalny tatuaż Akademii na ich czole. Podkreślmy: tym gwarantem nie są zalety moralne, nieposzlakowana osobowość, rozwinięte w Akademii, na przykład poprzez szkolenie, które jako takie opiera się na stosowaniu różnego rodzaju technik psychologicznych. Nie, doktor został poddany „najwyższemu uwarunkowaniu”, co można zinterpretować w kontekście Herbertowskiego przedstawienia tej tragicznej postaci następująco: dokonano obróbki technologicznej na układzie nerwowym *materiału*, jaki trafił do Akademii, i oznakowano *to ciało* jako zdatne do służby, a osoba oznakowanego nie miała tu nic do rzeczy.

Oczywiście, doktor Yuech *był* osobą – zanim trafił do Akademii, jak i po jej opuszczeniu. *De facto* jego postać została zarysowana bardzo żywo, choć zdawkowo, w pierwszych rozdziałach powieści i w *The Dune Encyclopedia*. Choć granica pomiędzy technikami psychologicznymi a technologią – nazwijmy ją nawet „technologią umysłu” – wydaje się poniekąd płynna, różnica jest zasadnicza: podczas gdy stosowanie tych pierwszych opiera się na interakcji z osobą (również własną, w przypadku autotechnik), ta druga konstytuuje przestrzeń operacji dokonywanej na osobie, a ściślej mówiąc – na jej fizycznej podstawie. Rodzaje tych operacji i ich poziomy mogą być różne i Herbert daje

w *Kronikach* przegląd całego spektrum takich operacji rozwijanych i żywo dyskutowanych na arenie akademickiej, jak i poza nią w dekadach powstawania jego powieści. Czego nie mówi wprost, jest i tak jasne: paradygmat technologiczny można przełamywać, jak w przypadku wielkiego zrywu Dżihadu Butleriańskiego, jak i w przypadku przełamania bariery „najwyższego uwarunkowania” doktora Yuecha szantażem emocjonalnym (los jego ukochanej żony) przez wrogów Atrydów, ale jest to walka z hydrą, gdzie nie ma ostatecznych zwycięstw. Natomiast zdradziecki czyn doktora Yuecha powiódł się też dlatego, że niezachwiana była wiara w technologię uwarunkowania.

Myślenie *sub specie technologiae* można zaliczyć do wspomnianych wcześniej najistotniejszych determinant Herbertowskiego uniwersum, jak i chyba do motywów przewodnich literatury *science fiction* (niewyłącznego dla niej, oczywiście, ale swoistego), przy czym Herbert daleki jest od przesądającego moralizatorstwa w tej kwestii i od budowania scen etycznie jednoznacznych. Tematy takie, jak plan eugeniczny Bene Gesserit, wykorzystanie zaawansowanych form programowania neurolingwistycznego, czy rekonstrukcja zmarłych z komórek macierzystych w okrutnych „kadziach aksolotlowych” Tleilaxan (gdzie peryferyjna cywilizacja stanowi modelowy przykład technokracji³⁶) – to wszystko rozgrywane jest przez Herberta z chłodną bezstronnością ekologa, ostrożnie badającego formy kulturowe, jakie mogą przybierać ludzkie mechanizmy adaptacyjne. Unikalnym, choć niejednoznacznym wcieleniem myślenia *sub specie technologiae* w obrębie świata wykreowanego przez Herberta jest Leto, bóg-Imperator, „inżynier przepowiedni” pragnący uratować ludzkość, podejmując się jej chowu, przed nią samą i dokonać dzieła holo-synchronicznego stopu przeszłości i przyszłości w toposie, a ściślej mówiąc w utopii, cudownego wszechświata-ogrodu. Postać Leto, nosząca niewątpliwy rys nietzscheański, uosabia zarazem trzecią postawę przyjmowaną w przepowiedaniu, która, w przeciwieństwie do pierwszych dwóch, związana jest z orientacją niejako spoza *sub specie finis*, a więc *sub specie aeternitatis*.

³⁶ Por. *The Dune Encyclopedia*, dz. cyt. s. 490.

Syn Paula, Leto (i jego bliźniacza siostra, Ganima), podobnie jak jego ojciec widzi przyszłe wydarzenia. Należy zarazem do wspomnianych wcześniej „przednarodzonych”. Posiada pełny wgląd w rzeczywistość swoich genetycznych wspomnień i jest zdolny do obcowania z subzystującymi tam personifikacjami jego antenatów. Jego ciotka, Alia, nie podołała brzemieniu tak obecnej w niej przeszłości, stała się „abominacją”, w walce o swoją osobową tożsamość z tymi personifikacjami „opętana” przez jedną z nich, reprezentującą głównego antagonistę rodu Atrydów, zgładzonego w *Diunie*. Jego siostra, Ganima, odniosła zwycięstwo w tej inicjacyjnej walce, wykształcając psychiczną barierę odgradzającą jej ja od tłumu „tych innych”. Sam zaś Leto w wizji Herberta dokonał swoistej i ryzykownej syntezy, afirmując obecność w nim chóru „tych innych” poprzez dopuszczenie ich głosu i udzielenie swoich zmysłów, nadanie im tymczasowej wewnętrzności i zewnętrznosci swojego ciała. To z kolei, pozwoliło *im* właśnie dzielić się z nim wspomnieniami *ich* „person wewnętrznych” *ich* antenatów. Taka swoista odmiana „iteracyjnej” anamnezy, powtarzającej się na kolejnych poziomach wspomnień, pozwala Leto stać się „najgorliwszym obserwatorem wszechczasów”³⁷, kimś w rodzaju lewiatanowego historyka, który może o sobie powiedzieć:

Niech nikt nie wątpi, że jestem zgromadzeniem naszych przodków, areną, na której sprawdzają oni moje znaczenie. Oni są moimi komórkami, ja zaś jestem ich ciałem. To, o czym mówię, to frawasze, dusze, zbiorowa nieświadomość, źródło archetypów, składnica wszelkich smutków i radości. Jestem wyborem ich przebudzenia. Moje samhadi jest ich samhadi. Ich doświadczenia są moimi. Ich przedestylowana wiedza jest moim dziedzictwem. *Te miliardy to ja*³⁸.

Symbolikę lewiatana narzuca sama cielesna postać Leto, który dokonuje niesamowitej metamorfozy w Szej Hulluda, boga-czerwia, rządzącego imperium nieprzerwanie przez 3,500 lat, by ostatecznie ginąć,

³⁷ F. Herbert, *Bóg Imperator Diuny*, dz. cyt., s. 31.

³⁸ Tamże, s. 295.

dać początek dziesiątkom nowych czerwi pustyni i nowej religii Podzielonego Boga. Jego decyzja o potwornej przemianie znów podyktowana jest wizją końca, tym razem już precyzyjniej określonego co do okoliczności – nihilistycznej, entropicznej stagnacji ludzkości. Metamorfoza Leto symbolizuje sposób ocalenia, którego dopatruje się teraz nie w uniknięciu czasu końca, a w doprowadzeniu do jego przemienienia i przemiany w zaplanowanym i nadanym ludzkości procesie Złotego Szlaku. Raz jeszcze zatem wytyczona zostaje w dziejach jednotorowa droga – złoty wiek tyranii spokoju, wszechświata spojonego potęgą jedności doczesnego „zawsze i wszędzie”, bez granic, za które można uciec³⁹, ani bez kryjówek, pod czujnym okiem nadludzko wyszkolonej kobiecej armii „rybomównych”. Można tu odczytać ideę wszechświata, jako restytuowanego ogrodu Eden. W chyba jednych z najlepszych partiach *Kronik Diuny*, przybliżających fascynujący i przerażający plan Złotego Szlaku, mamy do czynienia z kulminacją Herbertowskiego tematu dialektyki mitu religijnego i jego przewycięzania. Chcąc ten temat zinterpretować, należy tu jednak przywołać jeszcze emfatyczny fragment jednego z krótkich, stylizowanych dodatków do pierwszego tomu cyklu, szkicu o religiach w przedstawionym uniwersum:

Istnieje jeszcze piąta siła, która ukształtowała wierzenia religijne, ale ma ona tak wszechstronny i przemożny wpływ, że zasługuje na osobne potraktowanie. To oczywiście podróż kosmiczna i zasługuje, by we wszelkich dysputach o religii pisano ją tak oto:

PODRÓŻ KOSMICZNA!

Nagle kosmos nadał nową wymowę i sens ideom stworzenia. Ta odmiennność widoczna jest nawet w szczytowych dokonaniach religijnych owego okresu. Zewnętrzny mrok tchnął anarchię w poczucie *sacrum* wszelkich religii.

³⁹ Duncan Idaho pyta Leto: „– Czy jest jakaś granica, którą mógłbym przekroczyć i już więcej w tym nie uczestniczyć? – Jeśli ma być jakakolwiek granica, musisz mi pomóc ją stworzyć – odparł Leto. – Teraz nie ma takiego miejsca, do którego nie można pójść za tobą i cię nie odnaleźć” (tamże, s. 310).

Zupełnie jakby Jowisz we wszystkich swoich postaciach wycofał się w macierzystą ciemność, ustępując pola żeńskiej immanencji o zagadkowej twarzy wielu strachów.

Starożytne formuły splatały się i wiązały, w miarę jak dostosowywano je do potrzeb nowych podbojów i symboli heraldycznych. Był to czas zmagania między bestiami–demonami z jednej strony a starymi modlitwami i zaklęciami z drugiej.

Jasne rozstrzygnięcie nigdy nie nastąpiło.

W okresie tym oznajmiono, że ponowna interpretacja Księgi Rodzaju pozwala Bogu rzec: „Rośnijcie i rozmnażajcie się, i zapełniajcie *wszeczeńświat*, i podbijajcie go, i panujcie nad wszelkiego rodzaju dziwnymi zwierzętami i żywymi stworzeniami na niezliczonych niebach, niezliczonych ziemiach i pod nimi”.

Nastał czas czarownic obdarzonych prawdziwymi mocami. Niech miarą tego będzie fakt, że nigdy nie popisywały się chwytaniem płonących żagwi.

Z kolei przyszedł Dżihad Butleriański – dwa pokolenia chaosu. Bóg mechanicznej logiki został obalony przez masy i wysunięto nową ideę: „Nic nie zastąpi człowieka”⁴⁰.

W świecie przedstawionym *Kronik* opisane powyżej wydarzenia należą do zamierzchłej przeszłości. Nie mniej *nunc stans* Złotego Szlaku nawiązuje, jak się wydaje, właśnie do nich. Wydarzenie wyjścia człowieka w przestrzeń kosmiczną miało swój początek, ale czy się dokonało dla dziejów ludzkości? Co stało się wraz z rozpruciem świętego baldachimu? Czy nie powstały dziesiątki kolejnych okrywających zaludniane planety? Czy wyjście w przestrzeń kosmiczną otworzyło drogę do bezkresnego postępu i czy przybliżyło człowieka w jakikolwiek sposób do wieczności, do Boga, czy może tylko pogłębiło nieuchronne zapomnienie przeszłości i zostało rozmiennione „na drobne” powtórzeń i przekształceń w niemożliwym do odszyfrowania palimpseście wierzeń, przekonań, błędów? Leto tłumaczy swój wybór drogi życia ukochanej Hwi Nori:

⁴⁰ F. Herbert, *Diuna*, dz. cyt., s. 636-637.

– Najpierw musisz zrozumieć, jak to jest widzieć naszą przyszłość. (...) – Nic nigdy nie jest oddzielone od swego źródła – powiedział. – Widzenie przyszłości jest wizją *kontinuum*, w którym wszystkie rzeczy przybierają formy podobne do bąbli tworzących się pod wodospadem. Widzisz je, a one znikają w strumieniu. Jeżeli ów *strumień* wysycha, jest tak, jakby nigdy tych bąbli nie było. Ów strumień to mój Złoty Szlak, a ja widziałem jego koniec.

– Czy twój wybór – wskazała na jego ciało – to zmienił?

– Zmienia. Zmiana wynika nie tylko ze sposobu życia, ale także śmierci.

– Wiesz, jak umrzesz?

– Nie. Znam tylko Złoty Szlak, na którym to się stanie.

– Panie, ja nie...

– Wiem, że trudno to zrozumieć. Umrę na cztery sposoby: śmiercią ciała, duszy, mitu i przyczyny. Wszystkie one zawierają ziarna zmarłychwstania.

– Wrócisz?

– Te ziarna wrócą.

– Co się stanie z twoją religią, kiedy cię zabraknie?

– Wszystkie religie to pojedyncze wspólnoty [*w oryg. All religions are a single communion*]. Spektrum na Złotym Szlaku pozostaje nienaruszone. To tylko ludzie widzą najpierw jedną część, a potem drugą. Nazwijmy te złudzenia przypadłościami zmysłów.

– Ludzie będą nadal cię czcić.

– Tak.

– Ale gdy „zawsze” się skończy, nadejdzie gniew. Niektórzy powiedzą, że byłeś tylko tyranem.

– Złudzenie – zgodził się. (...) – Mamy teraz czas apetytu – rzekł. – To czas, gdy się rozrastamy, tak jak rozrasta się pojedyncza komórka.

– Coś jednak tracimy. (...) – Ciało rośnie, ale psyche nie.

– Psyche?

– Refleksyjna świadomość, która mówi nam, na ile żywi możemy być. Dobrze to wiesz, Hwi. Ten zmysł mówi ci, jak być wierną sobie.

– Twoja religia nie wystarcza.

– Żadna religia nie może zawsze wystarczać. To sprawa wyboru, pojedynczego, samotnego wyboru. Rozumiesz teraz, dlaczego tak wiele dla mnie znaczą twoja przyjaźń i towarzystwo?⁴¹

Leto (*Leto* – łac. „zabijam”, w ang. bliskobrzmiące z *let to*, „dopuszczać do czegoś”, „pozwalać”; gr. *lêthē*, zauważmy też, to „zapomnienie”, „skrycie”⁴²), ów bóg–Imperator, zamierzający być ostatnim, chce dać ludzkości ostateczny punkt wyjścia z wieloświata–skupiska planet i bogów: wszechświat–ogród i przeżyte w pełni, jednorazowo w dziejach doświadczenie wyjścia z ogrodu, otwierające człowieka na to, co nieznanne, zmienne, i oznaczające nieodwracalne rozproszenie. Chce, by to doświadczenie pozostało obecne w nigdy już niezapomnianym micie mitów, i utrwała swoje myśli w krystalicznych dziennikach ukrytych w komorze „poza czasem i przestrzenią”, przeznaczając je do wykradzenia, odkrycia. Tablice imperatorów... Leto pamięta ich, zapisuje w swoich *Dziennikach*:

Znając wszystkich swych przodków, stajecie się naocznymi świadkami wydarzeń, które wykreowały mity i religie naszej przeszłości. Przyjmując to, musicie myśleć o mnie jako o twórcy mitów⁴³.

Złoty Szlak jako Eden to rozciągnięty w dziejach na tysiące lat moment doświadczenia spełnienia obietnicy, ale jedynie Leto wie, że utrwalony ma zostać w pamięci zbiorowej przez następujące po latach obfitości lata głodu i rozproszenia. W *nunc stans* Złotego Szlaku „ludzkość jest niby jednokomórkowa istota, niebezpiecznie zlepiona” – niby sam bóg–czerw Leto, zauważmy, który uczynił sobie „drugą skórę”, „która nie jest jego”, z haploidalnej „pustynnej troci”, na wpół roślinnych, na wpół zwierzęcych form zarodkowych czerw pustyni.

⁴¹ F. Herbert, *Bóg Imperator Diuny*, dz. cyt. s. 269-271.

⁴² Dodać również można, że w mitologii greckiej Leto to imię jednej z tytanid, córki Kojosa, którego rzymskim odpowiednikiem był Polus (Paul – ojciec powieściowego Leto).

⁴³ F. Herbert, *Bóg Imperator Diuny*, dz. cyt. s. 281.

„Czas apetytu” w przytoczonym wyżej fragmencie rozmowy Leto z Hwi Nori, gdzie uwidacznia się podwójne nawiązanie do Księgi Rodzaju 11,1-9 (budowa Babel) i Rdz 41 (sen faraona objaśniony przez Józefa), to odraczający rozproszenie czas gromadzenia ludzkości i jej najcenniejszego surowca, melanżu. To czas przybierania i wzbierania witalności u progu nieskończonego wszechświata. „Żadnych nowych planet? Żadnych obcych?” – pyta z rozpaczą Duncan, z którego Leto uczynił sobie mimowolnego, „wskrzeszanego” niezliczoną ilość razy w „kadziach aksolotlowych” świadka Złotego Szlaku, apostoła, który nigdy jednak nie zaakceptuje swojej roli. Leto odpowiada:

- Och, rozrastamy się, ale się nie rozdzielamy.
- Bo ty trzymasz nas razem!
- Nie wiem, czy potrafisz to zrozumieć, Duncan, ale jeśli istnieje jakaśkolwiek granica, to, co leży poza tobą, nie może być ważniejsze od tego, co leży przed tobą⁴⁴.

Złoty Szlak i Złoty Pokój, wraz z religią Złotego Elixiru Życia, zapamiętany zostanie jako czas Tyrana niewinnej ludzkości, „drapieżnika”, jak sam siebie określał, głodnego „[l]udzkości, która potrafi podejmować naprawdę długookresowe decyzje”⁴⁵. Boski wymiar *absolutyzmu* imperium Leto trzeba zapewne rozumieć w związku z jego pojęciem „*absolutu tymczasowego*”⁴⁶, jedyne, za jaki pozwala być uznawanym przyszłym odbiorcom jego ukrytych *Dzienników*. W nich to komunikuje:

Tworzę obszar bez centrum, obszar, na którym nawet śmierć jest tylko analogią. Nie oczekuję rezultatów. Zezwalam jedynie, by obszar ten istniał – bez celów i pragnień, bez doskonałości czy nawet wizji osiągnięć⁴⁷.

⁴⁴ Tamże, s. 310.

⁴⁵ Tamże, s. 83.

⁴⁶ Tamże, s. 459.

⁴⁷ Tamże, s. 347.

Zgodnie ze swoistym, kosmicznym potraktowaniem ekologii przez Franka Herberta, o czym wspominałem na początku artykułu, byłby to „absolut” ekologiczny. Scharakteryzować go można jako absolut osobowy, wykraczający wiedzą i zamysłem co do ekumeny (tu: czasoprzestrzeni zaludnionej i eksploatowanej) poza projektowany *sub specie finis* wszechświat, tymczasowo podtrzymujący wiarę w wieczność swego imperium i w brak nie tylko jakiegokolwiek anekumeny, ale jakiegokolwiek poza. Absolut ów, tymczasowo ukrywający swoją tymczasowość, aby ludzkości do czasu matkować, stanowi dla niej środowisko rozwoju, „obszar”, jak przeczytaliśmy, „bez centrum”, a więc bez granic. Tymczasowość takiego absolutu dopiero ma stać się tymczasową, stanowiąc punkt wyjścia inicjacji, jakiej przejścia wymaga tu byt zbiorowy – u Herberta bardzo mocno skontrastowany z postaciami wybitnych jednostek – ludzkość. Niedwuznacznie przywołujące na myśl cywilizację starożytnego Egiptu absolutne imperium wywiedzione z wizji Leto, „Kościół będący też Państwem”⁴⁸ – scalany stwórczym „bądź!” boga–imperatora i rozbrzmiewający okrzykiem „niech będzie!” wyznawców – to twór zaprojektowany jako samoznoszący się w lekcji udzielanej rodzajowi ludzkiemu. „Co eliminuję?” – pyta retorycznie Leto i odpowiada:

Mieszkańskie zauroczenie pokojowym kultywowaniem przeszłości. To siła wiążąca, która łączy ludzkość w podatną na ciosy jedność, mimo złudnego rozdzielania parsekami przestrzeni. Jeśli ja mogę znaleźć rozproszone cząstki, inni też mogą. Gdy jesteście razem, możecie paść ofiarą powszechnej katastrofy i zostać wyniszczeni. Ukazuję wam więc straszliwe niebezpieczeństwo ukryte w pełzającej, pozbawionej mierności pasji, w ruchu bez ambicji i celu. Pokazuję wam, że może to spotkać całe cywilizacje. Daję wam eony życia, które osuwa się łagodnie ku śmierci, bez zamętu i poruszenia, nawet bez pytania: „Dlaczego?” Pokazuję wam fałszywe szczęście i cień katastrofy imieniem Leto, Bóg Imperator. Czy teraz poznacie prawdziwe szczęście?⁴⁹

⁴⁸ Tamże, s. 431.

⁴⁹ Tamże, s. 453.

Apokalipsa tu i teraz drogowskazem... W Herbertowskich naukach Leto – tyleż przywodzących na myśl ostatnie pisma Nietzschego, co inspirujących, a być może wyrażających, przewrotnie, polemikę z tezami Martina Heideggera o realizacji projektu autentyczności *Dasein* poprzez właściwe bycie ku śmierci – odebranie całej ludzkości „prawa uczestniczenia w historii”⁵⁰ stanowi przygotowanie do operacji, mającej na celu wygaszenie eschatologicznych oczekiwań i usunięcie potrzeby transcendencji, aby przywrócić ich głód. Tymczasową nagrodą, dającą zaspokojenie, jest tu „fałszywe szczęście” bycia ku śmierci, łagodnie się jej poddającego, szczęście spełnionego uczestnictwa w cudownym syzygium przeszłości i przyszłości. Ucząc o tym sposobie bycia, Leto chce zarazem pozostawić w samej historii utworzony negatyw *ecce homo*, pomnik katastrofy, do jakiej doprowadził, strzegący przed próbami powrotu do rajskiego ogrodu.

RADOSŁAW LIS, mgr, doktorant w Zakładzie Filozofii Religii Instytutu Religioznawstwa na Wydziale Filozoficznym UJ. Pisze rozprawę doktorską poświęconą myśli Henri Corbina oraz dyskusji z tezami Martina Heideggera dotyczącymi autentyczności bycia-ku-śmierci. W jego polu zainteresowań naukowych znajdują się: hermeneutyka filozoficzna, problematyka czasu w filozofii i religioznawstwie, koncepcje psycho-kosmologiczne w mistyce, głównie muzułmańskiej, a także tematyka filozoficzno-religijna w literaturze pięknej.

⁵⁰ Tamże, s. 431.